

Jan W. Łoś

## LITEWSKA SPÓLNOTA RODZINNA.



ależycie bodaj udowodnionym jest fakt, że wszystkie ludy aryjskie w swym rozwoju dziejowym przeszły przez szczebel, zwany „ojeowskim ustrojem rodowym;“ pozostałości jego spotykamy na każdym kroku, zarówno u podnóża Himalajów<sup>1)</sup>, jak na brzegach oceanu Atlantyckiego.

Wielu z nich niewątpliwie należą „spólnoty rodzinne,“ noszące nazwy różne: „zadrużi,“ „skupszczyzny“ itd. u Słowian południowych, „wielkiej rodziny“—u Wielkorusów, „companias de Galicia“—w Galicji hiszpańskiej itd.; do niedawna jeszcze istniały one we Francji, gdzie zwano je „Parçonneries.“<sup>2)</sup>

Ma się rozumieć, te spółnoty rodzinne znajdują się w rozmaitych stopniach rozkładu i zaniku. Proces ten jest ściśle związany z rozwojem gospodarstwa wymiennego; tak np. kwitną one w Pendźbacie, zanikają stopniowo w Rosji, Chorwacji, Bośni, Hercegowinie, Czarnogórze i Bułgarii, a gdzieindziej znowu spotykamy się z nimi, jako pozostałościami szczałkowemi. Ów proces ich rozkładu i zanikania, moim zdaniem, odbywał się *przeważnie* w dwóch kierunkach: a) stopniowego zjednoczenia w ręku zwierzchnika spółnoty pewnych praw jej członków poszczególnych, i b) podziału spółnoty na gospodarstwa i rodziny

<sup>1)</sup> *Punjab Customary Law*, II, str. 10.

<sup>2)</sup> Kariejew, *Włościanie we Francji*, str. 143.

osobiste. Jak się zdaje, kierunek pierwszy przeważał uprzednio, gdy dziś dzieje się odwrotnie; mówię tu o Litwie właściwej, nie wyłączając Zmujdzi.

Od swych sąsiadów zachodnich lud litewski odróżnia się znacznie większym konserwatyzmem, spotęgowanym zresztą przez dzieje i okoliczności zewnętrzne; to też wśród niego spotykamy się ze zjawiskami i pojęciami niemal z doby matrijarchatu, tudzież z tych czasów, gdy „powstał ród przeciw rodowi“ i „nie było sprawiedliwości.”<sup>1)</sup>

Faktem jest, że zemsta rodowa dotąd nie znikła doszczętnie; tu wystarczy jeden przykład. Działo się to w pow. Telszewskim w parafii Kołtyniańskiej. Obie strony pozwały swych krewnych, *noszących to samo nazwisko*, a uzbrojonych w kłonicę, i stoczyły walkę zaciętą. Zwycięzcy spustoszyli mienie zwyciężonych, „jak Niemcy:” porabiali okna, drzwi i podłogi, oraz meble, zniszczyli piece, poobalali płoty i parkany, porozbijali naczynia, powycinali drzewa owocowe, pojmane kobiety i dzieci oświeczyli agrestem, a w zakończeniu... puścili swoje świnie na ziemniaki zwyciężonych. (Kołtyniański sąd wł., 1888 r., nr. 118). Takie zajścia zdarzają się co czas jakiś; wypadają w nich widzieć pozostałość szczątkową ojcowskiego ustroju rodowego.

Ale mamy jeszcze inną, a mianowicie—spółnotę rodzinną. Spotykamy ją w całej gubernji, ale w formie najczystszej *przeważnie* na pograniczu Kurlandzkim, w powiatach Szawelskim i Poniewieskim. Taka spółnota rodzinna składa się zwykle z ojca rodziny i jego żony, synów żonatyh i kawalerów, córek zamężnych i panien, zięciów, wnuków, a czasem i osób adoptowanych, chociaż rzadko. Ci ludzie zwykle mieszkają razem pod jednym dachem, wspólnie wytwarzają i używają, podlegając ściśle władzy patryjarchalnej swego zwierzchnika; wzajemna solidarność społeczno-gospodarcza łączy ich w jedną całość. Każda taka spółnota rodzinna posiada mienie wspólne, do którego należą: grunty, zabudowania i narzędzia gospodarskie, bydło, inwentarz żywy, zapasy zboża, żywności, lnu, wełny itd., słowem: wszystko, co jest konieczne do wytwarzania, oraz zaspokajania potrzeb jej członków. Mienie nieruchome nie ulega

---

<sup>1)</sup> Latopis Nestora („Pomniki dziejowe” A. Bielowskiego, t. I, str. 564).

alienacji; stanowi ono własność nie tylko pokolenia obecnego, ale i wszystkich przyszłych... wedle zamierających pojęć ludu; zresztą samo prawo pisane wzbrania sprzedaży gruntów nadanych do ukończenia wykupu. Mienie zaś ruchome wspólnoty może być zawsze alienowane... wedle widzi-mi-się jej zwierzchnika. Ale oprócz mienia wspólnego, stanowiącego własność ogólną, każdy członek wspólnoty może posiadać własność osobistą, ruchomą i nieruchomą, którą może rozporządzać *dowolnie*; należą do niej spadki, darowizny, rzeczy znalezione, posag żony i wogóle to, co było nabyte bez żadnej pomocy ze strony wspólnoty. Zarobek osobisty stanowi własność prywatną, gdy członek wspólnoty wydała się z powodu kłótni wewnętrznych; w razie przeciwnym, przelewa się do kasy wspólnej. Zdarza się, iż z powodu nadmiaru rąk roboczych lub też przyczyn innych, sama wspólnota wysyła swych członków dorosłych na zarobki postronne, które wówczas stanowią własność wspólną.

Każda wspólnota rodzinna posiada swego zwierzchnika zwanego zwykle gospodarzem (*gospodoris*); bywa nim zawsze najstarszy członek rodziny—ojciec; tylko w razie starości, niedoświata, choroby itd. zajmuje kto inny jego miejsce, ale według porządku starszeństwa; *wybory są zupełnie nieznanne*. W razie braku dorosłych członków wspólnoty, zwierzchniczką jej może zostać kobieta, ale tylko do osiągnięcia pełnoletności jakiego bądź kierownika, jej członka; zdarza się to jednak bardzo rzadko.

Prawa zwierzchnika wspólnoty są obszerne a ważne; można je podzielić na majątkowe, gospodarcze i społeczne. Przedewszystkim zupełnie niezależnie rządzi on mieniem wspólnym, sprzedaje i kupuje co mu się podoba; dowolnie rozporządza dochodami wspólnymi; może zawierać umowy rozmaite, wydawać weksle, obliży, zaciągać pożyczki itd.; kontroli żadnej nie ulega. Wszakże przypuszcza się, że zawsze musi on działać dla dobra całej wspólnoty, nie zaś wyłącznie własnego. To samo zastrzeżenie stosuje się i do jego praw gospodarczych, które wogólności są nieograniczone; wprawdzie w razie zmian *ważnych* w gospodarstwie lub wypadków nadzwyczajnych odbywa się zwykle narada, w której biorą udział wszyscy dorośli członkowie wspólnoty, ale z głosem tylko *doradczym*. Taki zwierzchnik posiada i pewne prawa społeczne: on reprezentuje wspólnotę w oczach władzy, oraz na zebraniach gromadzkich i gminnych; odpowiada za opłatę akurata podatków i wyko-

nanie powinności naturalnych, które rozkłada pomiędzy nieżonaty członków spółnoty; czasami nawet, chociaż już bardzo rzadko, jest odpowiedzialny za ich wykroczenia. Karać jednak nie ma prawa nikogo; nie może również krępować wolności osobistej dorosłych członków spółnoty lub ograniczać prawa rodziców. Sama treść władzy takiego zwierzchnika jest *przeważnie* natury moralnej, opiera się bowiem na szacunku, poważaniu, miłości i zaufaniu; nie należy jednak zapominać, że wszelkie wykroczenia przeciwko niemu sądy włościańskie karzą surowo, zwykle nie pytając wcale: „Kto winien?”

Takie są prawa zwierzchnika spółnoty, a oto jego obowiązki: Przedewszystkim, rządząc i gospodarząc dowolnie, winien on mieć na oku interes spółnoty, opłacać za nią podatki państwowe i gminne, doglądać akuratu wykonywania powinności naturalnych, troszczyć się o dobrą sławę, oraz o dobry byt moralny i materialny jej członków, zaspokajać ich potrzeby wszelkie, nie wyłączając odzieży i obuwia, słowem: nie opuścić ani jednej sposobności, którą możnaby było obrócić na korzyść ogólną. W razie nadużyć zwierzchnika spółnoty, jej członkowie zwracają się zwykle ze skargą do zebrania gromadzkiego lub gminnego, które ją rozstrzyga, oraz uchwała, kto ma zająć miejsce usuniętego, a raczej zatwierdza jego zastępcę.

Drugą osobą w spółnocie po zwierzchniku jest jego żona, „gospodyni.” Stoi ona na czele gospodarstwa kobiecego; dogląda porządku i czystości w chacie, warzy strawę, piecze chleb, sporządza zapasy żywności, przędzie len i wełnę, teże płótno i tkaniny rozmaite (jej obowiązkiem jest zaopatrzyć wszystkich w potrzebny zapas bielizny i odzieży), uprawia ogród warzywny, pielęgnuje ptactwo domowe itd. Jeśli w spółnocie jest kilka kobiet, to dzieli ona pomiędzy nimi roboty domowe, dogląda ich wykonania i wogóle posiada pewne pierwszeństwo: zwykle też odpowiada za postępowanie moralne kobiet i dziewcząt spółnoty, chociaż karać nikogo nie może. Ma swoje dochody własne, które obraca na potrzeby gospodarstwa kobiecego; do niej bezwarunkowo należą: nabiał, ptactwo domowe, trzoda chlewna, cieleta, ogrodowiny, owoce i jagody, zarobek osobisty itd.; niemi rozporządza zupełnie dowolnie. Znaczenie takiej „gospodyni” w spółnocie zależy przeważnie od jej przymiotów osobistych; kobieta stateczna a leciwa ma głos we wszystkich sprawach, obchodzących ogół; zdanie jej cenią wysoko, a ją samą otaczają czcią i szacunkiem.

Prawa i obowiązki pozostałych członków spółnoty zależą przede wszystkim od płci i wieku; wogóle mężczyźni mają więcej praw niż kobiety, ale zasadą ogólną jest, że każdy lub każda (z wyjątkiem mężatek) może *dowolnie* rozporządzać swoją osobą w razie pełnoletności: wolno jest w każdej chwili opuścić spółnotę, szukać zarobku postronnego, zająć się rzemiosłem, handlem, pójść na służbę, ożenić się itd. Każdy może posiadać własność osobistą, o czym już wspomniałem; każdy posiada jednakowe prawa i obowiązki, wszyscy albowiem są równi; żonaci nie mają żadnych przywilejów szczególnych. Spółnota jest obowiązana zaspokajać ich wszystkie potrzeby materialne i moralne (z kasy ogólnej są opłacane chrzty, pogrzeby, śluby itd.), a w razie choroby, niedołęstwa, starości itp. zapewnić opiekę i utrzymanie; osoby, wzięte do wojska, lub wogóle znajdujące się w położeniu wyjątkowym, mają prawo do pomocy doraźnej. Wszyscy mężczyźni dorośli uczestniczą w naradach gospodarskich, ale z głosem doradczym. Obowiązani są oni *ślepo* słuchać zwierzchnika spółnoty, szanować i miłować go, spełniać jego rozkazy, pracować wedle sił i zdolności, słowem: dbać o dobro wspólne, jak o własne. W razie klęski ciężkiej, np. nieurodzaju lub pożaru, *moralnie* winni oni pomagać spółnocie ze swych funduszów prywatnych. Biorą też udział w podziale mienia wspólnego, chociaż w stopniu niejednakowym.

Prawa osobiste kobiet spółnoty są niemal takie, jak i mężczyzn; tylko mężatki są poddane zupełnie swym mężom. Ich prawa majątkowe są nader ograniczone, wszakże własność prywatną posiadać mogą. Do nich należy to, co może stanowić własność prywatną męską; kobietom również służy prawo dowolnego rozporządzenia. Wyprawa dziewcząt, składająca się z pościeli, bielizny, odzieży itd., stanowi ich własność bezwzruszową; mają też one prawo do posagu. Wdowom po członkach spółnoty, gdy nie chcą w niej pozostać, wydają się zwykle do czasu zamężcia powtórnego niejaki środki do życia w naturze, np. 5—10 pudów żyta, po kilka purów jęczmienia, grochu itd. Oprócz tego każda kobieta zamężna, chociażby ich było kilka w spółnocie, posiada *swój* ogród warzywny, *swoje* ptactwo, trzodę chlewną itd., któremi rozporządza dowolnie; dochoodem z nich opędza swe potrzeby osobiste.

Obowiązkiem kobiet jest pomagać gospodyni głównej, żonie zwierzchnika, w jej zajęciach, słuchać jej i szanować, pra-

cować w ogrodzie i w polu, doglądać inwentarza żywego, pomagać mężczyznom w niektórych robotach gospodarskich itd. Kobiety spółnoty są zwykle albo krewnymi zwierzchnika, albo powinowatami (synowie); ich kłótnie wzajemne, tudzież nieporozumienia ze świekrą, często uniemożliwiają pożycie w spółnocie, co się zresztą dzieje i gdzieindziej.

Oprócz krewnych spotykamy w spółnotach i powinowatych, tj. zwykle zięciów, pochodzących z włościan mało lub zupełnie bezrolnych; należą oni, jak i osoby adoptowane, do składu spółnoty, posiadają wszystkie prawa i obowiązki jej członków; tylko w razie jej rozpadnięcia się nie biorą udziału w podziale mienia nieruchomego, gruntów i zabudowań, chociaż zdarzają się wyjątki.

W takich spółnotach rodzinnych ani postępowanie spadkowe, ani dziedziczenie, mówiąc ściśle, nie istnieją, zrzeczenie się albowiem władzy przez zwierzchnika, czy też usunięcie go, albo wreszcie śmierć, prowadzą tylko do zmiany osób, ale nie kładą kresu ich istnieniu; następuje on dopiero w razie podziału, którego można dokonać tylko *za zgodą wszystkich pełnoletnich mężczyzn*, członków spółnoty. Do niedawna podziałem kierował zwierzchnik, zwykle głowa rodziny, uwzględniając wartość moralną członków spółnoty, ich potrzeby materialne i położenie (np. liczbę dzieci), oraz prawo pierworodztwa i zwyczajnie inne. Zdarzało się, że syn nieposłuszny, „kumpinikas,” nie otrzymywał nic zgoła; dziś to znikło; zasada równości bierze stanowczo górę. Podziałem teraz kierują komisarze włościańscy, osobno wynagradzani. Przedewszystkim mienie ocenia się bardzo szczegółowo i dokładnie; potem zawiera się umowa wzajemna w sprawie uregulowania długów, opłat pieniężnych i powinności naturalnych, obarczających grunty. Jeśli zaś okazy się kapitały w gotówce, to po opłaceniu długów, reszta ich idzie na posag dziewczętom. Mienie ruchome, po odtrąceniu t. zw. „posagów zięciowskich”<sup>1)</sup>, dzieli się na części równe, ale przed podziałem robią z *niego zięciom i osobom adoptowanym*

<sup>1)</sup> Mienie małżonków — mowa o ruchomym — jest wspólne; składa się ono z części żony i męża, które lud nazywa bez różnicy „posagami;” stąd w aktach sądów włościańskich mówi się o „posagu męża” itp.

darowizny szczodre. Ruchomości, które należały do kobiet lub przedmioty wytworzone pracą kobiecą (zapasy lnu i wełny, płótna i tkaniny), wogóle dzielą się *tylko* pomiędzy kobietami i dziewczętami. Żona zwierzchnika spółnoty, zwykle babka lub matka dzielących się, osiada przy jednym z nich, który z tego powodu otrzymuje część większą niż inni. Dziewczętom w ruchomościach i gotowiznie wydają się posagi odpowiednie; w podziale nieruchomości nie biorą one udziału. Zdarza się jednak czasami, że kobiety zamężne, wyposażone uprzednio córki lub wnuczki zwierzchnika, otrzymują kawałek gruntu, jeśli należały razem z mężami do spółnoty. Przy podziałach żadnych obrzędów symbolicznych nie zachowują; nie jest też wymagane pozwolenie gromady lub gminy. Ziemię dzielą na tyle części równych, ilu jest członków spółnoty bez zięciów i osób adoptowanych; różnice możliwe w wartości tych działek wyrównują pieniądze; ten tylko, przy kim osiadają kobiety spółnoty, otrzymuje dział większy. Po ukończeniu podziału, żadnej własności wspólnej nie pozostaje z wyjątkiem chyba pastwiska, którym często podzielić się nie można z powodu warunków fizycznych. Zabudowania gospodarskie dostają się zwykle najstarszemu członkowi spółnoty, który s płaca ich wartość; jeśli we władaniu wspólnym był młyn, to przechodzi on na własność tego, który pracował w nim, wszakże z obowiązkiem wynagrodzenia pozostałych. Żołnierze nieobecni, oraz dzieci zmarłych członków spółnoty, otrzymują też działki ziemi, ale mniejsze.

Dawniej umowy podziałowe zawierano bez żadnych formalności prawnych; dziś są zaświadczone rejentalnie. Zdarza się, chociaż bardzo rzadko, że zwierzchnik spółnoty z różnych przyczyn zgadza się na podział, ale mogąc jeszcze pracować, wymawia sobie kawałek gruntu i nieco statków gospodarskich; budują mu chatkę osobną, za co musi „odrabiać dni.” Nazywa się to „osadzeniem na kącie” lub „sprowadzeniem na kąt.”

W chwili obecnej podziały spółnot rodzinnych są na porządku dziennym; złożyło się na to wiele okoliczności, o których mówić tu nie miejsce. Wskażę tylko dwie przyczyny główne: przeobrażanie się stosunków ekonomicznych, którego treścią jest zamiana gospodarstwa naturalnego towarowym (zamiennym), oraz wyzwalanie się osobnika z pęt tradycji... Wzrastająca ilość podziałów oddziaływa *ujemnie* na dobry byt ludu.

Dziś już spółnoty rodzinne, zwłaszcza w formie opisanej, należą do wyjątków: rodzina mała, złożona z matki, ojca

i dzieci, bierze przewagę stanowczą w życiu. Formy uprzednie pożycia rodzinnego znikają coraz częściej. Za lat kilkadziesiąt wspólnota litewska będzie już należała do przeszłości, jak i pokrewne jej formy: zadruży serbskie, skupszczyzny chorwackie, wielkoruskie „wielkie rodziny,” „parçonneries“ francuskie itd.

Ich pokrewieństwo bliskie, zwłaszcza zadruży południowo-słowiańskiej i wielkoruskiej „wielkiej rodziny,” z litewską wspólnotą rodzinną odrazu rzuca się w oczy, albowiem rysy zasadnicze: wspólne władanie ziemią, wytwarzanie i spożywanie przez bliskich krewniaków w linii męskiej (agnatów), mieszkających razem pod władzą głowy rodziny,—spotykamy w nich jasno wyrażone; nawet oznaki drugorzędne: zakaz aljenacji nieruchomości, granice i sama treść władzy ich zwierzchników itd., są jednakowe, jeśli uwzględnimy warunki historyczne i miejscowe, kulturę itd.

Sądzę, że owe różnice, o ile istnieją, możnaby sprowadzić do różnego stopnia rozkładu tych instytucji, uwarunkowanego przeszłością dziejową i terażniejszością. Oczywiście, zamiaru podobnego nie żywię. Dla porównania jednak litewskiej wspólnoty rodzinnej z instytucjami pokrewnymi, przytaczam ich opisy, acz bardzo pobieżne.

O zadrudze południowo-słowiańskiej, mniemam, pisać nie trzeba, albowiem czytelnicy *Wisły*<sup>1)</sup> znają bez wątpienia piękne studjum p. B. Grabowskiego o niej, ongi zamieszczone w tym piśmie. Przechodzę tedy do wielkoruskiej „wielkiej rodziny.“ Cześć jej odkrycia należy do Orszańskiego, a głównie do Aleksandry Jefimeńkowej (por. „Zasada pracy w ludowym prawie zwyczajowym,” *Słowo*, 1878 r.), ale oboje nie zrozumieli treści zjawiska dostrzeżonego; teoria, broniona przez nich, otrzymała nazwę „teorii panowania pracy w rodzinie włościańskiej,” lub krócej: „artelowej;” zasadą jej jest przyrównanie rodziny chłopskiej do arteli ludowej.

Głosny prof. Pachmann streścił podstawy główne tej teorii w sposób następujący: a) zasada pokrewieństwa nie stanowi podstawy rodziny chłopskiej, lecz jest czymś przypadkowym, b) władza głowy rodziny warunkuje się wspólnością gospodarstwa, c) mienie rodzinne należy do członków wszystkich, d) udział każdego w nim określa się ilością pracy wyłożonej, nie zaś

<sup>1)</sup> *Wisła*, III, 31.

węzłami krwi, i e) prawo na wydział stosownej części mienia wspólnego należy do każdego członka i zawsze może być urzeczywistnione, nawet pomimo woli głowy rodziny.

Na zasadzie olbrzymich materiałów, zebranych przez komisję w sprawie reformy sądów włościańskich, wspomniany profesor odrzucił tę teorię z powodów następujących: a) rodziny, wedle pojęć ludu, nie można przyrównywać do arteli, gdyż pierwsza jest oparta na związkach krwi, druga zaś na umowie, b) za życia głowy rodziny jej członkowie mają tylko prawo używalności mienia wspólnego, nie zaś rozporządzania, i c) udział w mieniu pozostałym określa się pokrewieństwem, nie zaś ilością pracy, bliżsi bowiem krewni usuwają dalszych. Udział osób adoptowanych w mieniu wspólnym tłumaczy się pokrewieństwem fikcyjnym (adoptacją).

Okazało się obecnie, że miał słuszość prof. Pachmann, nie zaś p. A. Jefimeńkowa. Taka „wielka rodzina” składa się z kilku lub kilkunastu krewniaków, mieszkających razem z rodzinami w jednym domu pod władzą osoby bądź najstarszej wiekiem, bądź obranej. Zakres władzy takiego kierownika spółnoty jest bardzo obszerny: dogląda on porządku i ładu, wskazuje roboty, pilnuje ich wykonania, rządzi wspólnym gospodarstwem i mieniem, płaci podatki itd. Po jego śmierci władza przechodzi na syna zmarłego lub jego brata, bądź z woli nieboszczyka, bądź z wyborów; zdarza się czasami, lecz bardzo rzadko, że miejsce zmarłego kierownika zajmuje jego wdowa. W takiej spółnocie, gdy panuje zgoda, wszystko jest wspólne, oprócz bielizny, odzieży, obuwia itd.; kobiety kolejno spełniają najcięższe roboty, wchodzące w zakres gospodarki kobiecej; ulegają one władzy kierowniczej, coś w rodzaju „domańcy” serbskiej. Do „wielkiej rodziny,” oprócz krewnych, należą i osoby postronne: wychowañcy adoptowani, zięciowie itd. Mienie wspólne zawsze dzieli się na części równe.

Takie spółnoty rodzinne spotykamy na każdym kroku w Rosji środkowej i północnej, oraz w Syberji. Stanowisko kobiet w nich jest wogóle bardzo upośledzone: kobieca część mienia wspólnego to tylko wyprawa i posag; despotyzm rodzinny, poniewieranie godności osobistej i czci niewieściej (świekrowstwo, tj. pożycie miłosne świekra z synową), praca nadmierna itd., ciężko je trapią, to też niewiasty najwięcej przyczyniają się do rozpadania się „rodzin wielkich,” czyli spółnot rodzinnych.

Francuskie „parçonneries,” o których wyżej wspomniałem, władają wspólnie ziemią i kapitałem, a czasem prowadzą nawet gospodarstwo wspólne; dziedziczenie w nich nie jest znane, albowiem po śmierci naczelnika członkowie pozostali pracują nadal wspólnie. W „parçonnerie les Iacetts” Dupin znalazł 36 osób, zamieszkujących kilka budynków, oraz widział dokumenty z r. 1500, w których mówi się o niej, jako istniejącej od czasów niepamiętnych; wedle tradycji, posiadała ona zawsze grunty na prawach własności, nie zaś dzierżyła je od panów feudalnych. Do niedawna rządził nią krewniak najstarszy wiekiem, a dziś naczelnik, obierany przez mężczyzn, bo oni tylko są jej członkami; rozporządza się on wszystkim, gospodaruje, sprzedaje i kupuje produkty, może nawet aljenować ziemię, ale w wypadkach ważniejszych działa za zgodą ogółu. Niema co wspominać, że członkowie „parçonneries” są krewniami. Dziewczęta otrzymują tylko posagi.

Na zakończenie kilka słów o mało znanych „Companias de Galicia.” Są to spółnoty, do których należą wszyscy mieszkający w jednym domu i zasiadający do jednego stołu. Władają oni wspólnie ziemią, kapitałami itd.; czasem prowadzą nawet gospodarstwo wspólne, równo dzieląc zyski i straty pomiędzy członków, którzy są krewniakami blizkiemi. Zarząd należy do naczelnika obieranego, który działa za zgodą ogółu. Spółnota rozwiązuje się w razie wygaśnięcia jej członków w linii męskiej lub podziału dobrowolnego.

*Jan Witort.*

# PODANIA I OPOWIADANIA

Z W. KS. POZNAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

---

## XXXI. Duchy domowe. (Podania niemieckie).

### 1. Smok we Wronkach.

Pewien człowiek zamożny z Wronek kazał sobie dom budować. Robotnicy widzieli trzy razy „dzikie polowanie” (die wilde Jagd), wpadające kominem do sąsiedniego domu. Według innych, smok był tam także i znosił bogactwa owemu człowiekowi. Raz chłopiec widział, jak smok wchodził do tego domu, zajrzał do wnętrza i zobaczył na stole trzy kupy zboża: pszenicy, żyta i tataraki oraz szklankę z suchymi kłosami. Gospodyni spostrzegła chłopca i odpędziła go. Wkrótce potem ludzie owi wyprowadzili się z Wronek.     Ustne od Niemki z Wronek.

### 2. Sparwas i Habwas.

Jeżeli rzemieślnik nie chce pracować, to żona powinna wołać: „*Sparwas i Habwas!* (Oszczędzaj i Miej) wy dobre duchy! Wejdźcie do domu! Nie wypędzimy was nigdy!” Jeżeli się jednak żona omyli i zawołał w pierw Mieja, to nie nie pomoże, bo Mieja nie przyjdzie tam, gdzie *Oszczędzaj* nie był.

Okr. Gnieźnieński, dostarczył S. Brock.

### 3. Gospodarczyki.

Jeżeli się komu nie powodzi, przypuszczają, że gospodarczyk (Hauskobold) jest w domu. Aby go wypędzić, mąż i żona chodzą ze świecą o północy po całym domu, mówiąc: „Wszelki

duch Boga chwali.“ W miejscu, gdzie gospodarzyk przehywa, widać wtedy płamę czarną. Szukający wlepiają w nią oczy i mówią po trzykroć: „Wszelki duch Boga chwali!“ Tenże.

#### 4. Kołbuk w ogniu.

Gdy się młyn palił w okolicach Ryczywołu, ujrano djabła, tańczącego w płomieniach. Ustne z Ryczywołu.

#### 5. Kot czarny.

Niedaleko Bojanowa był młynarz, który uchodził za czarownika. Z jaj, podkładanych kurom, wylęgały się robaki, a do sąsiada zakradał się kot czarny, którego żadnym sposobem wypędzić nie było można. Wybity, nie wydawał głosu i wracał. Wreszcie zabito go i zakopano w ziemi na dwie stopy głęboko, ale nazajutrz kot zjawił się znowu. Poczęto podejrzewać młynarza o zмовę z djabłem, tymbardziej, że dnia pewnego kula ognista wyleciała przez komin domu, w którym kot straszyl, padła na młyn i zapaliła go. Ucz. Handtke z Poznania.

#### 6. Szósta i siódma księga Mojżesza.

Pewien człowiek miał szóstą i siódmą księgę Mojżesza, którą czytał co wieczór, ucząc się z niej czarów. Raz zastał go przyjaciel nad księgą, a dowiedziawszy się o jej zawartości, postanowił ją kupić. Właściciel nie mógł tego uczynić bez osobnego pozwolenia, poszedł więc po nie, zostawiając księgę przyjacielowi, z zastrzeżeniem, aby jej nie czytał. Przyjaciel nie wytrzymał, począł czytać. Z początku wszystko szło dobrze, ale gdy zajrzał do środka, książka zadrżała i spadła na ziemię. Przestraszył się niezmiernie i zamiast podnieść książkę i przeczytać na wspak wiersz czarodziejski, co było jedynym sposobem odczynienia uroku, spalił książkę, której długo płomienie objąć nie chciały. O północy hałas obudził owego człowieka. Drab jakiś biały wyszedł z szafy, na której książka leżała, talerze, garnki i inne naczynia kuchenne spadły na ziemię i poczęły tańczyć, a kołbuk takt im wybijał. Człowiek wpadł we wściekłość, porwał kija i chciał bić kołbuka, ale ten znikł. Nazajutrz w samo południe powtórzyło się to samo. Na-

wet wójt i pastor nie mogli kołbuka wypędzić. Dopiero właściciel książki, przybywszy, powiedział nawspak wiersz, przeczytany z książki, i czar prysnął.      Ustne z Krzyża (Kreuz).

## XXXII. Skrzat albo skrzatek.

e. *Skrzat* prowadzi pijanych w bagniska, gdzie toną.  
Ustne z Rogoźna.

f. W okolicach Gniezna lud wierzy, że djabeł ukrywa się w czarnym ptaku z czerwonymi oczyma. Aby się przed nim ochronić, trzeba położyć się nawznak i wymówić trzy razy imię Boże. Wtedy wicher się zrywa i djabeł ucieka.  
S. Brock w Gnieźnie.

## XXXIV. Kurze płuca.

*Kurze płuca* jestto strach na dzieci. Wieczorem straszą dzieci, mówiąc: *Idą kurze płuca*,—albo: *Idzie kurze dydko na słomianych nóżkach*.

Straszdyło to przebywa w ciemnych miejscach, najczęściej na strychu, albo pod dachem, i czyha na dzieci, które same wieczorem wychodzą. Gdy dziecko płacze, można zawołać *kurze płuca*, aby je nastraszyły.

Strach ten powstał wskutek następującego zdarzenia: Pewien kmięć lubił niezmiernie płuca, i żona musiała mu je zawsze przywozić, gdy jechała na targ do miasta. Raz jednak zapomniała o nich i aby je zastąpić, wyjęła płuca wisielecowi, spotkanemu przy drodze. Ugotowała je, i mąż zjadł z wielkim smakiem. Ale po zachodzie słońca wisielec, który był czarownikiem, ożył i przyszedł do gospodyni, wołając: *Dawaj, babo, moje płuca!* Kobieta zabiła kurę i dała czarownikowi jej płuca. Od tego czasu czarownik straszy, jako *kurze płuca* na słomianych nóżkach.

Z Miękowa pod Owińskiem, według opow. starego żebraka spisał naucz. Jarzębowski w Rogoźnie<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Podobne opowiadanie jest znane w pow. Wileńskim.—*Red.*



## XXXV. Babok.

Babok jest straszylem, czyhającym na dzieci w zbożu lub miejscach ciemnych. Straszą dzieci, mówiąc: *Nie płacz, bo cię babok weźmie*. Babok lubi porywać brudne dzieci. O człowieku smutnym ze zwieszoną głową mówią, że *chodzi jak babok*.

Naucz. Jarzębowski z Rogoźna.

## XXXVI. Wylewaki.

W długie wieczory zimowe wieśniacy zgromadzają się w izbie i skubią pióra albo przędą, opowiadając sobie bajki, śpiewając, żartując. O godz. 10-ej podają t. zw. *podkurek*, składający się z chleba i jajecznicy ze słoniną, lub t. p. Nowiejusza pytają, czy widział *Wylewaki*. Jeżeli powie, że nie, wtedy jeden z chłopców idzie na strych, a nowiejusza stawiają u stóp drabiny z sitem na głowie, w które mają wlecieć wylewaki, ptaki osobliwszego gatunku. Nagle parobczak ukryty na strychu wylewa na oczekującego wiadro wody. Nowiejusz upuszcza sito i przewraca się ku wielkiej uciesze widzów<sup>1)</sup>.

Tenże z okolic Owińska.

## XXXVII. Bazyliszek.

Bazyliszek wygląda jak kogut albo indyk i ma plamy białe na głowie, wyglądające jak korona. Ogon ma węzowy, wzniesiony do góry, chodzi na dwóch nogach i jest żółty pod skrzydłami. Wylega się z jaja, które znosi kogut dziewięcioletni i zagrzebuje w nawóz koński, a ropucha je wysiaduje. Bazyliszek zabija wzrokiem każdego.

Tenże.

## XXXVIII. Złośliwy wzrok (przyrok).

a. Są ludzie z *przyrokiem*. Na co spojrzą, to zginie; dlatego też mówi się często: — „Na psa przyrok.“ Człowiek, na

<sup>1)</sup> Por. *Wisła*, VII, 588—589.—*Red.*

którego przyrok padnie, dostaje nudności, bólu głowy, febry albo innej choroby. Aby się od tego ochronić, trzeba sobie obetrzeć głowę trzy razy wewnętrzną stroną koszuli, albo wrzucić do wody trzy węgle i trzy kawałki chleba i umyć sobie głowę w tej wodzie. Naucz. Śroka w Biskupicach.

b. Ból głowy pochodzi często z tego, że na cierpiącego spojrziała osoba, która jako niemowlę była jakiś czas odłączona, a potem znowu ssać zaczęła. Trzeba wtedy wrzucić do szklanki wody kawałek chleba i węgiel rozżarzony. Jeżeli węgiel wpierw zatonie, to znaczy, że mężczyzna urzekł; gdy chleb zatonie, znaczy, że kobieta. Wodę należy wypić, a resztę wylać w cztery kąty mieszkania. Jeżeli ból głowy nie ustąpi, spowodowała go inna przyczyna.

Prof. dr. Hockenbeck w Wągrowcu.

c. Oczy ze źrenicami niezupełnie okrągłymi są przyroczne i na co spojrzą, to się nie udaje, a ludzie i zwierzęta chorują. Kto ma takie oczy, a chce spojrzeć na zwierzę lub noworodka, nie szkodząc, powinien wpierw rzucić okiem na paznogie lub przednie kopyta.

Naucz. Klimaszewski w Rogoźnie.

d. Od bólu głowy z przyroku wrzucić do szklanki wody trzy węgle i trzy kawałeczki chleba, napić się tej wody trzy razy, zmaczać czoło, a resztę wylać na nawóz. Tenże.

e. Gdy dziewczęta, niosąc mleko, spotkają obcego, zakrywają naczynie, aby nieznanomy przyrokiem nie popsuł mleka. Ze Zdziechowej pod Gnieznem.

## XXXIX. Mora.

1. Mora jest żebrakiem, odprawionym bez wsparcia, który w nocy wchodzi dziurką od klucza i jako zmora dusi nielitościwego. Ustne niemieckie z Gniezna.

### 2. Kto się staje morą.

a. Jeżeli przy trzymaniu dziecka do chrztu będzie popełniony błąd jaki, dziecko to po śmierci przychodzi pod postacią kota i chce udusić chrzestnych rodziców. Z okolic Mogilna.



ó. Jeżeli ksiądz, chrzcząc, popełni jaką omyłkę, dziecko będzie lunatykiem albo morą i będzie dusiło ludzi. Można temu zaradzić, chrzcząc dziecię powtórnie.

Z Gościejewa pod Rogoźnem (niemieckie).

### 3. Jak poznać morę?

Mora jestto człowiek najeczęściej błądy, który chodzi w nocy i męczy ludzi. Aby poznać morę, trzeba położyć na progu miotłę nową, nieużywaną. Kto pierwszy przez nią przejdzie, jest morą.

Ze Zdziechowej pod Gnieznem.

### 4. Mora jako gruszka.

Pewnego człowieka dusiła mora. Raz obudził się w nocy i znalazł gruszkę przy sobie. Zjadł ją, odrzuciwszy korzonek i wierzchołek. Nazajutrz znalazł na strychu głowę i nogi służącej.

Z Gniezna.

### 5. Mora jako jabłko.

a. Mądra poradziła człowiekowi pewnemu, aby pochwycił morę, która go dusiła. Człowiek usłuchał i schwycił jabłko. Zjadł je, odrzucając ogryzek z pestkami. Nazajutrz zobaczył przy łóżku szkielet człowieka.

Ze Zdziechowej pod Gnieznem.

b. Mularze, tańczący w karczmie, wyśmieli jedną z dziewcząt za to, że źle tańczyła. W nocy zmora dusiła ich wszystkich po kolei. Ostatni obudził się, znalazł jabłko i powiesił je na gwoździu. Nazajutrz ujrzał wyśmianą dziewczynę, która go prosiła, aby ją uwolnił. Puścił ją, gdy mu przyrzekła, że go zostawi w spokoju.

Opow. A. Iwiński w Gnieźnie.

### 6. Mora pod postacią kota.

Razu jednego ktoś znalazł kota na łóżku. Zbiwszy go bardzo, rzucił na środek pokoju i drzwi zamknął. Nazajutrz ujrzał, jak się drzwi zamykały, a kota nie było.

Z Gniezna.

